

„ABRAM WSZYSTKO MOŻE”

Jest o nim taka opinia obiegowa: on wszystko może, wszystko potrafi i na nim można polegać. Ale zacznijmy od początku.

Ojciec st. ogn. Stanisława Abrama – Andrzej był przez długie lata naczelnikiem OSP w Dębnie Woli pow. Grójec. Stąd jego zainteresowanie pożarnictwem. Ukończył w 1950 roku szkołę zawodową w Warszawie. Mieszkał wówczas z ojcem w gmachu na Żoliborzu gdzie miała swoją służbę Szkoła Oficerów Pożarnictwa i Zarząd Główny Związku OSP.

Jeszcze przed pójściem do wojska był pracownikiem technicznym w ZG ZOSP. Coś w rodzaju konserwatora i majstra od wszystkiego. Chciał koniecznie ukończyć szkołę pożarniczą, ale przyszła karta powołania do wojska. W wojsku ukończył podoficerską szkołę jako kierowca mechanik czołgowy. W czasie służby zasadniczej został skierowany na Chorążówkę. Po jej ukończeniu był d-cą plutonu czołgów. Już jako podporucznik LWP w 1955 roku przeszedł do cywila.

Po powrocie do cywila na krótko zatrudnia się jako mechanik aparatury ochrony roślin w POM Złocieniec. Wówczas podjął decyzję; rozpoczął karierę strażacką, od szeregowca. Podjął pracę w ZSP (Zawodowej Straży Pożarnej) w Drawsku Pomorskim w 1959 roku. Był w podziale bojowym. Potem, jako dobrze zapowiadający się strażak, został wysłany na Kurs podoficerski do Poznania. Za jednym „ciosem” ukończył trzy kolejne kursy: młodszych i starszych podoficerów oraz specjalistyczny służby bojowej.

Awansowany do stopnia ogniomistrza wraca do Drawska i zostaje d-cą sekcji w podziale bojowym. Szybko dał się poznać jako ten, który jest dobrym i sumiennym pracownikiem, a przy tym dobrym organizatorem.

Zostaje więc mianowany szefem służby operacyjnej Komendy Powiatowej Straży Pożarnych w Drawsku Pomorskim. I tutaj po raz następny udowadnia, że „Abram wszystko może”. Jeździ na motorze od jednostki do jednostki. Spędza długie godziny wśród ochotników, organizuje nowe OSP, szkoli i doradza.

Za namową ówczesnego komendanta wojewódzkiego – płk. poż. Józefa Beima obejmuje stanowisko komendanta Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Pożarniczego w Mielenku. Przez trzy kolejne lata (1971 – 1973) szkoli funkcyjnych OSP. Jest powszechnie lubiany i popularny wśród ochotników. Jego oficerskie przygotowanie wojskowe było mu wielce przydatne.

W 1973 roku w Ośrodku rozpoczyna się szkolenie młodszych i starszych podoficerów pożarnictwa. Na stanowisku komendanta potrzebny jest ktoś, kto ma stopień oficera pożarnictwa. Godzi się ustąpić ze stanowiska na korzyść kpt. poż. Jana Sałacińskiego. Zostaje jego zastępcą i wykładowcą. Dwa lata później, a więc w 1975 roku funkcję komendanta obejmuje kpt. Poż. Zygmunt Lewandowski.

Natomiast st. ogn. Abram dalej jest wykładowcą. Ale gdy zabrakło kierownika administracyjnego Ośrodka powiedziano mu: „Abram, ty wszystko potrafisz”. I zostaje kierownikiem, choć perspektywy nie były zbyt optymistyczne: kapitalny remont obiektu, zaopatrzenie materiałowe, żywienie zbiorowe kursantów. Nie trzeba być specjalistą, aby

ocenić skalę trudności zwłaszcza teraz, w dobie kryzysu. Abram jednak daje sobie radę i potrafi rzeczywiście załatwić wszystko. No, prawie wszystko. Jest po prostu – niezastąpiony!

Lubi młodzież i chętnie wśród niej przebywa. Zna go kila pokoleń młodzieży pożarniczej. Od 1965 roku w miesiącach letnich przebywa na obozach szkoleniowych dowódców drużyn młodzieżowych i harcerskich; raz jako komendant, a niekiedy jako instruktor.

Rolnik z Dębna Woli woj. Radomskie – Jan Abram, brat st. ogn. poż. Stanisława Abrama, młodszy syn owego naczelnika OSP Andrzeja Abrama, jest także strażakiem ochotnikiem. A więc chyba rodzinne upodobania.

*Bohater naszej opowieści został odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX- lecia oraz srebrnym medalem „Za zasługi dla pożarnictwa”, a także odznaką honorową „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego”
Jego sylwetka i zasługi zostały utrwalone wpisem do księgi honorowej działaczy ZOSP i funkcjonariuszy pożarnictwa woj. Koszalińskiego.*

Wybrane fragmenty pochodzą z książki autorstwa Zdzisława Daneckiego „Ocalić od zapomnienia” Koszalin 1985.